

Ludwik Kamykowski

Do źródeł mesjanizmu J. P. Woronicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 29/1/4, 319-348

1932

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

LUDWIK KAMYKOWSKI

DO ŹRÓDEŁ MESJANIZMU J. P. WORONICZA.

Już poprzednio starałem się zwrócić uwagę na zależność Woronicza od Jana Kochanowskiego¹. Dowody te mogą się jednak wydać mało przekonujące, zwłaszcza z tego względu, że przedmiotem zestawienia był *Psalterz Dawidowy*, który ostatecznie mógł Woronicz znać tak dobrze z tłumaczenia Kochanowskiego, jak Wujkowego, a wreszcie z *Wulgaty* bezpośrednio. Ostatecznie mogło to być wynikiem rozczytywania się w prorokach hebrajskich, a więc w rezultacie byłyby to zwyczajne *loci communes*, powtarzające się to tu, to tam, a przez Woronicza dość swobodnie adaptowane na własny użytek. Choćby więc dla poparcia poprzedniej tezy trzeba było poszukać jeszcze innych argumentów, więcej ważkich, w świetle których twierdzenia poprzednie nabiorą żywszego rumieńca i większej siły przekonującej. Poszukiwania te zaprowadziły ku utworowi, już wielokroć omawianemu, o którym, jak się wydaje, nie można już nic więcej powiedzieć, ku prorockiemu *Zjawieniu Emilki*. Jest to utwór, którym zainteresowały się pióra nader wytrawne, rozpatrując jego treść i wyzyskując ją dla swoich dowodów, oglądając dosyć skrupulatnie wszystkie jego szczegóły², tak że nie wiele zostało do powiedzenia, — a jednak... jeszcze coś zostało.

Zanim jednak przejdziemy do tej sprawy, spróbujmy ostatecznie ustalić datę utworu. Sprawa lokalizacji tego poematu Woroniczowego była również przedmiotem rozważań. Pierwszy tą sprawą zajął się Edw. Woroniecki³ i starał się udowodnić,

¹ Ludwik Kamykowski, *Jan Kochanowski nauczycielem pierwszego polskiego poety mesjanisty*. Głos Lubelski z dn. 27 września 1931 r. i os. odb.

² Ign. Chrzanowski, *Idea mesjaniczna Woronicza*, Studja staropolskie, księga ku czci Al. Brücknera, Kraków 1928.

A. Drogoszewski, *O ideę mesjaniczną Woronicza*. Ruch Literacki, III, str. 76—79.

Józef Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*. Lwów 1931, str. 60—69.

³ Edward Woroniecki, *Ks. Prymas Paweł Paweła Woronicz i jego słowianofilstwo*. Przegląd historyczny, 1913.

że utwór powstał w r. 1812, słusznie za punkt wyjścia biorąc wskazówkę samego poety, nie skontrolował tylko swoich obliczeń, względnie swego tłumaczenia języka poety na nasz zwyczajny sposób datowania, tekstem utworu i stąd doszedł do wniosku, który ostatecznie nie dał się utrzymać i został obalony wywodami prof. Chrzanowskiego i Drogoszewskiego. Prof. Chrzanowski opierając się o materiał, dostarczony przez ks. Franciszka Świdarskiego¹, przypuszcza, że utwór musiał powstać przed rokiem 1799, a tylko niektóre jego części, jak owo prorocstwo o pielgrzymie, mogło znaleźć się w utworze już w dobie Księstwa Warszawskiego. Według tego przypuszczenia utwór musiał się dłużej odleżeć i uległ częściowej przeróbce, zależnie od zmieniających się okoliczności. Prof. A. Drogoszewski², niezadowolony z tych wyników, stara się ustalić datę wiersza za pomocą analizy tekstu i za rok powstania utworu przyjmuje rok 1797, to jest czas między datą śmierci Katarzyny II (17 września 1796 r.) a datą śmierci Stanisława Augusta (12 lutego 1798 r.), względnie datą zajęcia Rzymu przez Legjony Dąbrowskiego (15 lutego 1798 r.). W rezultacie nie przeczy to przypuszczeniom prof. Chrzanowskiego, tylko datę znacznie precyzuje, umieszczając utwór między *Sielanką Elizy* (r. 1795) a utworem *Adolfek do mamy* (1799 r.). Wywody te utrzymują się jednak o tyle tylko, o ile da się utrzymać twierdzenie, że „sprośnicą babilońską“ jest istotnie Katarzyna, a „pielgrzymem“ Stanisław August, no i o ile „Bliźniętami“ jest istotnie jedynie Francja, twierdzenia te zaś nie wydają się znów tak bardzo murowane. Ale o tem później, na razie może nie od rzeczy byłoby nawrócenie do sposobów Woronieckiego w ustaleniu daty, tem bardziej, że przecież *Zjawienie Emilki* jest niejako dalszym ciągiem sielanki *Emilka lub pieśń Elizy*. Sielanka owa jest zaś podobno utworem pisanym na dzień imienin Emilki, córki Jana i Aleksandry Łuszczewskich, a więc na dzień 30 czerwca 1793³ r. Zresztą bez tych wiadomości biograficznych, łatwo jest przekonać się, że *Emilka* musiała powstać po drugim rozbiorze, gdyż zbyt są widoczne aluzje do Sejmu Czteroletniego i Konfederacji Targowickiej, oraz do kordonu, pociągniętego po drugim rozbiorze. Jeżeli więc poeta tej właśnie Emilce każe się zjawiać w drugim utworze, to czyż nie dlatego także, że i ten drugi utwór powstał w analogicznych warunkach, t. j. tuż po trzecim rozbiorze kraju, a więc pod koniec 1795 roku. Przypuszczenie to potwierdza sam poeta, który datę zjawienia się Emilki podaje

¹ Ign. Chrzanowski, *Idea mesjaniczna Woronicza*, Studja staropolskie, przypis na str. 659—660.

² A. Drogoszewski, *O ideę mesjaniczną Woronicza*, Ruch Literacki, III, str. 78.

³ Por. Ign. Chrzanowski, *Idea mesjaniczna Woronicza*, Studja staropolskie, przypis na str. 658.

na dzień pełni kwadry II lunacji XIII cyklu słonecznego XII. Cyklem słonecznym XII może być istotnie rok 1812, jak przypuszczał Woroniecki, ale z możliwych u Woronicza dat może być także rok 1795. By się o tem przekonać, wystarczy zajrzeć do odpowiednich tablic chronologicznych, lub też obliczyć wedle znanej formułki: $(1795 + 9) : 28$, a otrzymamy jako resztę 12, czyli cyfrę cyklu słonecznego. Z datą tą pozostają w zgodzie także inne. Rok 1795 miał istotnie lunacyj 13, gdyż jego cyfrą złotą była 1, zastosowanie więc tak zw. epakt pozwala na ustalenie daty 17 grudnia 1795 r., jako daty powstania utworu, jeżeli nie całego, to przynajmniej znacznej jego części. Jeżeli już z jakichś względów, może dla manieri literackiej (sielanki jego przecieki są przesycone nastrojem sentymentalnym), poeta wybiera pełnię księżyca za dekorację dla swego zjawienia się ducha, to wybiera pełnię, która była najbliższą po zrzeczeniu się tronu przez Stanisława Augusta w dniu 25 listopada 1795 r. *Emilka* była literacką reakcją poety na drugi rozbiór Polski¹, *Zjawienie się Emilki* na rozbiór trzeci i koniec niepodległości, której zewnętrznym symbolem była przeciecz abdykacja ostatniego króla. Jeżeli się więc przyjmie tę datę, a jest ona najprawdopodobniejsza, podana przecież przez samego poeę, to czy nie wypadnie przypadkiem poddać rewizji, względnie pewnej korekturze, dotychczasowych wywodów, dotyczących treści utworu, a także jego konstrukcji.

Ze sposobu rozumowania Drogoszewskiego wynika, że przypuszcza on zupełną jednolitość utworu i uważa go za twór, powstały jednym ciągiem bez późniejszych przeróbek i dostawek, co przecież przypuszczał już prof. Chrzanowski². Zagadnienie jednolitości utworu łączy się jeszcze ze sprawą drugą: jego źródeł. Prof. Chrzanowski, nie bardzo zadowolony z dotychczasowych wyników badań na tem polu, stwierdza, że „sprawa źródeł idei mesjanicznej Woronicza zasługiwałyby na osobną rozprawę“, dodając, że na samo czoło wysuwa się *Pismo święte*, zwłaszcza *Stary testament*, przyczem dla przykładu wskazuje na jeden motyw: kości zmartwychwstających, wzięty z Ezechjela³.

¹ Władysław Włoch, w studjum *Polska elegja patrijotyczna w epoce rozbiorów*, Kraków 1916, str. 58—59, uważa *Emilkę* za utwór, napisany pod świeżem wrażeniem trzeciego rozbioru Polski. Uważniejsze wczytanie się w tekst utworu nie upoważnia do takiego twierdzenia. Zbyt są tam widoczne aluzje do prac Sejmu Czteroletniego i Konfederacji Targowickiej, i granic, pociągniętych w drugim rozbiorze.

² Ign. Chrzanowski, *op. c.*, str. 660, przypis, przypuszcza, że pielgrzym został wprowadzony do utworu w czasie Księstwa Warszawskiego. Przytem podtrzymuje proroczy charakter wiersza, który na schyłku XVIII wieku ma dać na wiek nowy nowe horoskopy. Jak się sprawa przedstawia z tem prorokowaniem, zobaczymy później.

³ Ign. Chrzanowski, *op. c.*, str. 668, przypis. Do sprawy tej powraca jeszcze raz prof. Chrzanowski w cennej recenzji książki Ujejskiego. Przegląd Współczesny, X, Nr. 111, str. 40—41. Tutaj też dodaje, że „dalsze badania

Zamiast więc dalszych rozważań nad sprawami wątpliwymi w dotychczasowych badaniach, wróćmy do samego utworu celem rozejrzenia się w jego zawartości, a reszta wyjaśni się w miarę rozpatrywania szczegółów.

Po przeczytaniu utworu odrazu dostrzegamy, że dzieli się on na dwie zasadnicze części, dość wyraźnie od siebie się odcinające. Pierwsza część ma charakter indywidualny, to jakby *consolatio* po stracie dziecka, przeznaczona dla jego najbliższych; bliższe wejrzenie w dzieje rodzin Łuszczewskich i Cieciszewskich wyjaśniłoby, ile w tem wszystkim materiału, wziętego z życia, bo ile wzięto z literatury, to się niezadługo okaże. Tę część pierwszą kończą istotnie rzewne, choć sentymentalizmem przesyczone słowa:

Zawsze mię nad tą strzechą z gwiazdami ujrzycie
I z jaskółką głos wieszczy szczęścia usłyszycie.

Słowami zaś:

A jako was nie tylko własna bieda gniecie,
Lecz się wspólnego losu wspólnie litujecie,
Tak ja niegdy tej mojej życiodawczej ziemi
Dzielniej od was pomogę modłami mojemu,

rozpoczyna poeta część drugą, którą możnaby ogólnie nazwać częścią patriotyczną. Postępując w ten sposób, poeta czynił to samo, co zrobił już poprzednio w *Emilce*, gdzie również sprawy rodzinne splótł ze sprawami ogólnymi, wspominając stryjaska (biskupa Cieciszewskiego), od którego są obecnie oddzieleni kordonem, i prace ojca Emilki w prawodawczym tłumie¹.

nad twórczością Woronicza powinnyby wykazać szczegółowo tę ogromną rolę, jaką w jego poezji (i kazaniach) odegrały także Księgi prorockie“.

¹ Do Cieciszewskiego odnoszą się słowa *Emilki*:

Cny stryjaszku! którego codzień wspominamy,
Tyś nasze przy ołtarzu serca i umysły
Pierwszy świętym obrzędem w nit ujmował ścisły...

aż do słów:

I te nowo przybyłej wnuczki twej kwilenie
Dojdzie cię w ponad Dnieprskich stepach oddalonych,
Przedarłszy się przez rotę dzidów nasrożonych.

W słowach zaś:

Zbladłem trzykroć i trzykroć: Jonku mój krzykneła,
Skorom go w prawodawczym tłumie doścignęła,
A on chlubną gałeczkę niósł pamiętnej pracy,
Którą się w czasie mieli odrodzić Polacy...

kryje się najwidoczniejsza aluzja do prac Sejmu Czteroletniego i udziału w nim Jana Łuszczewskiego, w utworach Woronicza ojca Emilki, w rzeczywistości dziadka innej Sybilli, bo Deotymy. Jan Łuszczewski, za Księstwa Warszawskiego minister, w czasie Sejmu czteroletniego ogłosił *Diarjusz sejmu ord. konfeder. Ob. narodów*. Warszawa 1788, oraz jedną mowę, wygłoszoną dnia 10 maja 1791 r. Wuj, Kasp. Cieciszowski, brał również udział w pracach sejmu.

W obu tych częściach można jeszcze wyróżnić ustępy drobniejsze. W części pierwszej nie odbijają one tak wyraziście od siebie jak w części drugiej, w której od ustępów, mówiących o opiece Bożej nad narodem, odcinają się zupełnie wyraźnie partje prorocze. Ustęp o Opatrzności Bożej kończy się słowami pociechy i zapewnieniem, że

Zbrodnia kilku narodu nie obala sprawy,
Ni uprawnia najezdców waszych rozbój krwawy.

Możnaby już teraz przypuścić, że na tych wierszach kończyło się poprzednio *Zjawienie Emilki* i było jeszcze jedną więcej elegją, obok *Barda Czartoryskiego*, *Trenów Morelowskiego*, *Smutków Niemcewicza* i całego szeregu innych utworów, oplakującą trzeci rozbiór kraju. W tych rozmiarach utwór posiadał charakter zupełnie jednolity i tworzył odpowiednik harmonijny dla *Emilki*.

Musiąły jednak zajść wypadki, które skłoniły Woronicza do uzupełnienia swego utworu częścią proroczą, która znowu składa się najwyraźniej z dwóch różnych elementów: części apokaliptycznej i części zodiakalnej.

Ustaliwszy w ten sposób zgrubsza podział całości wiersza, możemy teraz przystąpić do rozważania poszczególnych jej części.

Noc była — i pomiędzy jasnych gwiazd szeregiem
Błędny księżyc srebrzystą twarz dopełniał biegiem,
A pokój, rozpostarłszy skrzydła uciszone,
Kołysał śniem podchlebnym stworzenia uspione,

gdy swej siostrze Józii ukazuje się cień zmarłej Emilki, by ją, a przez nią także pocieszyć rodziców. Już tutaj na samym wstępie poematu mamy wrażenie, że podobną sytuację jużśmy gdzieś mieli, tak nam się ona wydaje znajomą. Nic dziwnego, przecież to nic innego tylko sytuacja, przejęta z *Trenów Kochanowskiego*, z małemi tylko zmianami, które zostały wywołane może rzeczywistością, a może przykładem innego trenopisarza, Stanisława Grochowskiego. Przecież i Kochanowski mówi o sobie:

Żalność moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdłonego upokoić ciała.
Ledwo mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.

Prawda, u Kochanowskiego nie mamy pełni księżyca, ale już poprzednio wspomniałem, że ten księżyc zjawił się za przykładem ówczesnych sentymentalistów z Karpińskim na czele, który nie był chyba nieznanym Woroniczowi. Ważniejsze są zmiany dalsze. Kochanowskiemu zjawia się matka jego, trzymając swą wnuczkę na ręku, u Woronicza zjawia się sama Emilka. Zmiany te nie są jednak nowością w literaturze. W ten sam przecież sposób zjawia się u Grochowskiego cień króle-

wiczów Jana Kazimierza¹, by pocieszyć swych rodziców: Zygmunta III i jego żonę Konstancję Austriaczkę, podobnie pociesza swą matkę Anna Austriaczka, pierwsza żona Zygmunta III². Mimo tych różnic przyczyna zjawienia się Emilki jest ta sama, co zjawienia się Urszulki, — obie wywołały z zaświatów żale i westchnienia rodziców.

Emilka w anielskie rotę przeniesiona,
Niekiedy cichem matki westchnieniem wspomniona,
Ciesząc nową gościwą płonny żal rodziny,
Z górnej jako niebianka zstąpiła krainy³.

Podobnie i matka Kochanowskiego wyznaje, że

Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krain barzo dalekich, a lży gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.

Temi to żalami wywołana Emilka zjawia się swej siostrze.

Tkaneczka na niej biała, do owej podobna,
Którą jej niegdy matka utkała nadobna,
Miasto gieźleczka⁴ wieniec z róż na głowie wity,
Twarz i usta niewinne wdziękiem uśmiechały,
Kędziorki pokręcone na karczek spadały.

Zjawiając się w tej postaci, zdradza odrazu, że jest rodzoniu-
teńką siostrą nie tyle owej Józii, której się zjawia, ile raczej
Orszuli Kochanowskiej, która ojcu pokazała się przecież tak,

Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.
Gieźleczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłoniłone.

Woroniczowi jednak nie wystarcza ten pełen prostoty obrazek,
dlatego wprowadza w opisie stroju Emilki znaczne amplifi-
kacje, stylizując swą dziecinę na wspaniałe ubranego aniołka.
Co go do tego mogło skłonić, może przykład Grochowskiego,
który swego Jana Kazimierza przedstawia jako aniołka z ko-
roną niebieską na głowie, w chórze aniołków śpiewającego
hymny na cześć Chrystusa:

My dziateczki niewinne, na których wesoło
Często patrzy Baranek, a my Mu śpiewamy
I tam, gdziekolwiek idzie, za nim pochadzamy.

Przykład Grochowskiego mógł jednak dostarczyć Woroni-
czowi niewiele, nie mógł u niego znaleźć opisu stroju aniołka,

¹ Ks. Stanisława Grochowskiego, *Wiersze i inne pisma co przebrańsze*,
wydanie K. J. Turowskiego. W Krakowie 1859, str. 51—56.

² Stanisław Grochowski, tamże, str. 46—52.

³ Woronicz cytuję wedle wydania: *Poezje Jana Pawła Woronicza*.
W Krakowie 1832.

⁴ Woronicz najwidoczniej niedokładnie zdawał sobie sprawę ze zna-
czenia wyrazu, skoro gieźleczko umieszcza na głowie Emilki.

który u naszego poety zajmuje tyle miejsca. Przyczyna więc mogła być również inna i zapewne jest to wstawka późniejsza, spowodowana awansowaniem Emilki-Urszulki na tłumaczkę *Apokalipsy*. Typ wiersza, rymowanego dwójkami, ułatwiał taki proceder, nie wymagał bowiem żadnych przeróbek, wystarczyło proste wstawienie dalszych par rymowych, by to osiągnąć. Przez taką zmianę stroju Emilki poeta zgóry przystosowywał obraz do opisu aniołów z *Apokalipsy*, którzy uderzają wyobraźnię przepychem i wspaniałością blasków.

Stanąwszy przed siostrą, budzi ją Emilka:

Józiu! ty śpisz niebogo, —

robiąc to zupełnie tak samo jak matka Kochanowskiego, która odzywa się do syna:

Śpisz Janie! czy cię żalność twoja zwykła piecze.

Matka Kochanowskiego, zjawiając się synowi z swą *consolatio*, poznała już narzekania, wypowiedziane przez poe­te w trenach poprzednich, stąd też jej słowa są odpowiedzią na wszystkie żale, narzekania i wątplenia, które teraz zbija punkt po punkcie. Narzekań rodziców Emilki poeta nam nie przedstawił, jeżeli więc Emilka występuje ze słowami pociechy, możemy tylko z jej słów wnioskować, w jaki sposób smucili się rodzice, a wywnioskować to byłoby nie trudno przez podobieństwo jej pocieszeń do pocieszeń z *Trenu XIX* Kochanowskiego. Są one wprost bliźniaczo do siebie podobne, jeno porządek nieco zmieniony.

Urszulka i Emilka umarły w wieku dzieciennym (przynajmniej w poemacie, jak było w życiu mniej to ważne), stąd też Emilka od tego zaczyna:

Opuściłam was w pierwszej życia mego przędzy,
Nie doświadczywszy waszych kłopotów i nędzy,
Przeznaczona w nadziemskim siedlisku panować
I waszych niedoznanych trosków się litować.

Skoro nie wiemy, jak narzekali rodzice Emilki, musimy przypuścić, że to od matki Kochanowskiego Emilka tego wszystkiego się nauczyła, matka bowiem Kochanowskiego, odpowiadając na narzekania syna, tłumaczy mu:

Jeśliżec też stąd roście żalność, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Rozkoszy zażyć mogła: o biedne i płone
Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żalności więcej —
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej. (Tren XIX)

Musimy również przypuścić, że rodzice Emilki wątpili w życie pozagrobowe (czy w rzeczywistości tak było, wątpliwe), skoro Emilka również i tę sprawę porusza:

I czegoż wy niebaczni nade mną płakali,
Jakbyście się na zawsze ze mną rozstawali.

Czy myślicie, że na czas od was rozdzieleni,
 A z pierwszym źródłem czucia i cnoty złączeni,
 Święte ogniwa związków z wami rozrywamy?
 Ani więcej o gnieździe naszym pamiętamy?

O wiele słuszniej tę samą sprawę poruszała matka Kochanowskiego, bo przecież Kochanowski wąpił w życie pozagrobowe:

Czyli nas już umarłe macie za stracone,
 I którym już na wieku słońce jest zgaszone?
 A my owszem żywiemy żywotem ważniejszy,
 Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.

— — — — —
 wierz niewątpliwie,

— — — — —
 Że twoja najmilejsza Orszuleczka żywie,

— — — — —
 Ale między anioły i duchy wiecznymi
 Jako wdzięczna jutrenka świeci, a za swemi
 Rodzicami się modli, jako to umiała,
 Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała. (Tren XIX)

Jeżeli więc Emilka w taki sposób każe Józii pocieszać rodziców, to czyni to, idąc najwidoczniej śladami swej poprzedniczki Orszulki. W dalszym ciągu staje się to jeszcze wyraźniejsze, zwłaszcza gdy Emilka porusza sprawy, które są zupełnie zrozumiałe w ustach kobiety starszej, matki poety, w ustach zaś dziecka muszą brzmieć jak lekcja wyuczona. Nie z własnego bowiem doświadczenia mogła mówić Emilka o znikomości rozkoszy ziemskich i macierzyńskich smutkach i zawodach, a przecież o tem mówi:

Czy mniemacie, że na tej tracimy zamianie,
 Która w radość przemienia płacz i narzekanie?
 O! skazitelni ziemi przechodniej wędrowcy,
 Jakże błędni szczęścia szukacie manowcy!
 O! gdybyś terażniejszy mój byt siostrę znała,
 I twój los z mojem stałem szczęściem porównała,
 Długobyś rozmyślała i rozmyślać będziesz,
 Gdy z czasem w rządzie matek stróskanych zasiędziesz,
 Której z nas owa niemoc lepiej usłużyła:
 Czyli, że ciebie na lzy matki ocaliła?
 Czy, że mego żywota wprzód przecięta przędzę,
 Nimem poznała jego niesmaki i nędze?

Wywody Emilki, skierowane do siostry, brzmią w jej ustach tak nienaturalnie, że trzeba je uznać za zwyczajne naśladownictwo słów matki Kochanowskiego, która w ten sam sposób pociesza syna, tłumacząc mu, że córka na swej przedwczesnej śmierci nic nie straciła, bo

Nie od rozkoszy poszła, poszła od trudności,
 Od pracy, od frasunków, od złości, od żałości,
 Czego świat ma tak wiele, żeby też co było
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
 Musi smak swój utracić prze wielkość przysady...

— — — — —
 czegoż nie zażyła?

— — — — —
 Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,

Ze przegrózek i cudzych fuków nie słuchała,
 Ze boleści w rodzeniu dzieci nie uznała,
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła: co z większym utrapieniem bywa,
 Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie
 Przymaki wasze, czem wy sobie świat słodzicie. (Tren XIX)

Wytłómaczywszy w ten sposób znikomość rzeczy ziemskich, obie ukazując się w kształtach, dostosowanych do pojęcia człowieka¹, malują w dalszym ciągu swe życie pozagrobowe. W tem miejscu Woronicz zaczyna się oddalać od Kochanowskiego, wprowadzając do swego opisu element, którym humanista Kochanowski nigdyby się nie posłużył. Nie stało się to jednak odrazu, bo pewne podobieństwa między tekstem Woroniczowym a Kochanowskiego zdają się świadczyć, że tę część poeta przebudował późniejszymi wstawkami, tak jak zrobił to ze strojem swej Emilki, z tego samego źródła, co i tam, czerpiąc motywy. Kochanowskiego obraz nieba ma przeważnie charakter negatywny, szczęście niebieskie to przede wszystkim brak trosk ziemskich, choć czasem i pozytywne ujęcie się zjawia:

Zyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
 Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
 Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
 Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.
 Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
 Czego wy, w ciele będąc, prózno upatrzacie. (Tren XIX)

Opisu tego ech można się jeszcze dosłuchać w opisie Woronicza, który każe swym niebianiom mieć tron obok Bożego, i razem z Bogiem

Równą z nim dierzą wieczność, równą nieśmiertelność
 A stąd ograniczonym postępując krokiem,
 I prawdy za ukrytym dochodząc obłokiem.
 Bierz miarę o zupełnym swobód naszych zbiorze,
 I o nieprzechodzonym krain tych przestworze

Tu zmiennej dnia i nocy kolei nie znamy,
 Ani od waszych planet światła pożyczamy,
 My tu sami jaśniejsi od zorzów i słońca
 Dzień nieprzeżyty widzimy bez zmroku i końca,
 Światłością niebieskiego baranka odziani,
 W bezdennej uszle wieki nurzamy otchłani.

Zgadza się jeszcze Woronicz z Kochanowskim, gdy niebo stara się odmalować jako wieczną wiosnę, jeżeli nie literalnie, to w każdym razie stylowo, zgadza się, gdy szczęście maluje jako brak nieszczęścia i trosk, ale z chwilą gdy do poematu

¹ Emilka:

Widzisz mnie w tę powłokę światłości odziana
 I w miarę do pojęcia waszego przybrana;

Orszulka:

A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.

dołączył część apokaliptyczną, opis ten mu już nie wystarczył, i w sam środek opisu, utrzymanego w stylu Kochanowskiego, wsunął opis, który jest prostem przerobieniem na wiersz rozdziału XXI *Apokalipsy*, zwłaszcza w. 16—21¹.

Zwartość tekstu Kochanowskiego najwidoczniej nie dogadzała rozlewności, czy może raczej skłonności do rozwlekłości Woronicza, dlatego też choć w zasadniczej linii trzyma się układu Kochanowskiego, wprowadza przeciw liczne amplifikacje, każe szeroko Emilce uzasadniać swą wszechwiedzę, każe jej spotkać w niebie nie tylko babkę, ale siostrę i licznych przodków wraz z dziadkiem, a następnie przepowiadać przyszłość Józi, a samej cieszyć się, że jej imię na ziemi będzie wiecznie znane.

Mem imieniem brzmieć będą waszych lasów jary,
I niewinne pastuszków fletnie i fujary,
I pieśniom ich podawcze echa się odzywać
I wieki wiekom powieść o mnie przekazywać.

Można chyba podejrzewać, że cała ta część została również dodana w momencie, gdy Emilka przybrała na się rolę Sybilli i gdy poeta był pewien, że jej przepowiednie się ziszczą, jeże-

¹ W *Apokalipsie*:

A miasto czworograniasto leży, a długość jego tak wielka, jest jako i szerokość. I mierzył miasto trzcina złotą na dwanaście tysięcy stajan, a długość i wysokość i szerokość jego równe są.

I mierzył mur jego sto czterdzieści cztery łokcie miary człowieczej i która jest aniołowa.

A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu, a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu.

A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. Pierwszy fundament jaspis, wtóry szafir, trzeci kalcedon, czwarty szmaragd piąty sardonyks, szósty sardjusz, siódmy chryzolit, ósmy berillus, dziewiąty topazus, dziesiąty chrysoapas, jedenasty jacynt, dwunasty ametyst.

A dwanaście bram są dwanaście pereł, a każda z osobna, a każda brama była z jednej perły, a ulica miasta złoto czyste, jako szkło przeźrocyste.

U *Woronicza*:

Jest to miasto na górze wielu gór wzniesione,

Jako kryształ światłością Bożą rozjaśnione.

Dwanaście przejrzoczystych i drogich kamieni

Posadę czworogranej dźwigają przestrzemi.

Jaspis, szafir, kalcedon, warstwą pierwszej ściany,

Szmaragd, sardon, sardyasz, w drugi rząd usłany,

Chryzolit, beryl, topaz, miejsce po nich mają,

Chryzaps, jacynt, ametyst, czwarty szyk składają.

Dwanaście bram a każda z perły wydrażona,

Dwunastu sławne nosi pokoleń imona.

Szklnią się żywym jaspisem mury niedojrzane

Szczerem złotem ulice i drogi usłane.

Przypomina to Ezechjela rozdz. XL—XLII, ale tam mowa o Jerozolimie i tak wiele szczegółów i wymiarów, zresztą nieco innych od podanych wyżej, że ustęp Woronicza trzeba uznać za przeróbkę *Apokalipsy*.

Przy czytaniu tego opisu ciśnie się na usta wprost pytanie, czy nie tutaj najpierwsze źródło Jokajowych a potem Żeromskiego szklanych domów, n. b. nie u Woronicza tylko w *Apokalipsie*.

liby zaś nie tak było, to chyba tylko zbyt silne przejęcie się *Trenami* Kochanowskiego kazało Woroniczowi myśleć o podobnej do Orszulki nieśmiertelności dla swej Emilki.

Gdy Kochanowski kończył swe *Treny* słowami pociechy dla siebie samego, zmienione warunki życia politycznego kazały Woroniczowi dołączyć do tej części o charakterze prywatnym części o charakterze publicznym.

A jako was nie tylko własna bieda gniecie,
Lecz się wspólnego losu wspólnie litujecie,
Tak ja niegdy tej mojej życiodawczej ziemi
Dzielniej od was pomogę modłami mojemu.

Zamiast jednak modłów Emilki za ojczyznę spotykamy wykład o Bożej Opatrzności, który prawie w całości przeszedł do późniejszej *Świątyni Sybilli*, wskazując na bliski związek między temi dwoma utworami. Pociesza więc Polaków Emilka, że

Chwieją się nie dopiero nasze te skłębienia
Odzownym szczękiem waszych kajdan i jęczenia,
I ta krew, strumieniami niewinnie przelana,
I ta powódź, nieoschła, z waszych łez wezbrana,
Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony,
Na zagładę morderców waszych wymierzony.

Bóg słyszy skargi i prośby ludu, pamięta na słowo, dane ojcom, i zapowiada pomstę, o której pisze księga, zamknięta na siedm pieczęci. Tutaj już więc zjawia się zapowiedź apokaliptycznego wyjaśnienia przyszłości, ale to także możliwa późniejsza wstawka, gdyż przerywa tok rozumowania, które, już bez tego właśnie ustępu, przechodzi do *Świątyni Sybilli*. W dalszym bowiem ciągu poeta nie snuje wniosków z księgi zapieczętowanej, ale podejmuje przerwany ciąg rozumowania i zarzuca, że Polacy są mało wiernymi czcicielami Boga, choć wyznają go swym ojcem. Nazwanie Boga ojcem wydaje mu się słuszne, bo Bóg ucedził czułości nawet zwierzętom, więc sam nie może być istotą pozbawioną litości. Próbowano to rozumowanie wyjaśnić filozofją wieku oświeconego, pojęcie jednak Boga osobowego i to Boga, który ma serce dostępne wzruszeniom, nie harmonizuje z pojęciem Boga, który jest najwyższą mądrością, nie mogącą nawet cofnąć swych wyroków. Przecież i u samego Woronicza znajdujemy aż nadto widoczny dowód na to, że nie przyjmował on filozofji wieku oświecenia za swoją, że poglądom ówczesnym przeciwstawiał swoje własne.

Na wasze się statysty błędne oglądacie
I onym zaufawszy, z niemi w dół wpadacie.
O! niebaczni, ich wróżby kółkiem są zegaru,
Pilnującem swych karbów, szyku i wymiaru,
Lecz ten zegar nie pójdzie, ani wskaże wiecznie,
Jeśli go mistrza ręka nie trąci misternie¹.

¹ Czy też nie tutaj źródło Mickiewiczowego ustępu z III cz. *Dziadów*:
Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,
Skąd przychodzisz, gdy gwiazdy przed sobą rozsiejesz,

Toć przecież najwyraźniejsze odrzucenie mechanistycznego pojmowania nie tylko dziejów, ale wszechświata, tak znamiennego dla filozofji oświeconej, na rzecz pojmowania Opatrzności Boga osobowego. W takim razie słuszniej może byłoby związać to rozumowanie z innymi źródłami, a może z najbliższym poecie *Psalterzem Dawidowym* Kochanowskiego. Ten chyba Emilka, rodzona siostra Orszulki, najlepiej znała, a tam bez trudu można znaleźć aż nadto podobnych rozumowań. Wystarczy wskazać choćby jedno:

Ten na niebie mieszkając, okiem litościwym
 Patrza na ludzkie troski, sirotom tęskliwym
 Ten jest Ojcem, Ten smętne opatruje wdowy,
 Ten nieplodnym potomstwo daje, Ten okowy
 Ciężkie z więźniów zdejmuję; — ale wiarołomnym
 Pola pustoszy ogniem i mieczem ogromnym. (Ps. 68)

Żeby zaś przekonać czytelnika, że Bóg jest istotnie Ojcem dobrotliwym, stara się Woronicz o dowody, które czerpie z *Pisma św.* Warto więc tej sprawie nieco bliżej się przyjrzeć. By powołać się na karę, która spotkała Kaina za zabicie brata, na to wystarczała znajomość tych spraw, przyniesiona z nauki katechizmu, ale dla odmalowania obrazu klęski może już trzeba było znajomości *Trenów* Jeremjasza i wczytania się w obrazy proroków. Istotnie też w tej części utworu podobieństwa są uderzające, ale utrzymane w ramach ogólnych. Zmienia się dopiero postępowanie Woronicza, gdy ma udowodnić, że Bóg stale czuwał nad losem narodu. Po latach, gdy jeszcze raz wróci do tej sprawy w *Hymnie do Boga*, będzie dowód przeprowadzał samodzielnie, dzieje narodu polskiego na dzieje narodu wybranego stylizując; będzie to rzecz już zupełnie zrozumiała i wprawną ręką przeprowadzona, co nas nie zdziwi u poety, który miał za sobą *Świątynię Sybilli*, właśnie odmalowaniu dziejów Polski poświęconą w większej swej części. W *Zjawieniu Emilki* naprózno byśmy szukali momentów z dziejów Polski. Gdy więc przed poetą stanie konieczność posłużenia się dziejowemi argumentami, Woronicz ucieka się do prostej przeróbki tekstu *Pisma św.* Źródłem całego tego ustępu jest Psalm LXXVIII tłumaczenia Jana Kochanowskiego. Mogło być jednak źródło jeszcze inne: *Ksiąg Ezdraszowych Wtórych*,

Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej wyczyta!
 Zaszło słońce, wołają astronomy z wieży;
 Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada:
 Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
 Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie bada.
 Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali —
 Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa,
 Zmienia się blask i ciemność jako straż pułkowa;
 Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

Pod blaskiem tych słów Mickiewiczowych poemat Woronicza zaczyna grać nader interesującemi barwami myśli.

rozd. IX i tłumaczenie Wujka. Wobec tych możliwości, dla dokładniejszego zilustrowania postępowania Woronicza pozwolę sobie na zestawienie poniżej wszystkich tych tekstów.

Zaczyna więc Woronicz od twierdzenia ogólnego:

On wam przez wiele wieków tej prawdy dowodził,
Gdy widomą swą ręką lud wybrany wodził,
I sam mu prawa pisał i wodze naznaczał,
Pokarm, odzież obmyślał, za nich bitwy staczał.

Jest to niejako streszczenie całości, któremu w poszczególnych źródłach tylko w najogólniejszych zarysach odpowiadają tamte wstępy. Podobieństwa stają się wybitne dopiero, gdy poeta przechodzi do szczegółów.

U Woronicza:

Trzeba było z niewoli wydzwignąć to plemię
I ich ojcom wskazaną dać w dziedzictwo ziemię:
Wszystkie na to swe cuda i dziwy odłożył
I całą zaleknioną naturę zatrwożył,
Rzeki krwią zafarbował, a sprosznym owadem
I zjadliwym napełnił wszystkie domy gadem,
Syny pierwotne wyciął i trzody pomorzył:
Aż się tyran zacięty w swej dumie ukorzył.

U Kochanowskiego:

Nie pomnieli, jako Pan dziwnie je wybawił
I, połamawszy pęta, na swobodzie stawił.
Jako cuda niezwykle, cuda niesłychane
W Egipcie okazał: rzeki nieprzebrane
W krew obrócił, krwią wszytki strumienie płynęły,
A w niesnośnem pragnieniu ludziom usta schnęły;
To je mszyce rozliczne i muchy kasały
To żaby po pałacach mierzone czołgały,
To chrząszcze. to szarańcza zboża polne żarły...

— — — — —
A śmierć nie próżnowała.....
Piód we wszystkim Egipcie pierworodny zbiła
I kwiat trzeźwej młodości nagle posuszyła.

U Wujka:

Nie pamiętali na rękę jego w dzień, w który je odkupił z ręki trapiącego.

A jako pokazywał w Egipcie znaki swoje i cuda swe na polu Tanejskiem.

I przemienił w krew rzeki ich i deszcze ich, aby nie pili.
Puścił na nie rozmałą muchę i kasała je, i żabę i wygubiła je.
I dał ich owoce chrząszczom i robotę ich szarańczej.

— — — — —
I uczynił drogę szciece gniewu swego, nie wypuścił dusz ich od śmierci, i bydło ich w śmierci zawarł:

I pobił wszystkie pierworodne w ziemi Egipskiej.

U Ezdrasza:

I widziałeś utrapienie ojców naszych w Egipcie, i wysłuchałeś wołanie ich nad morzem Czerwonym.

I dałeś znaki i cuda na Faraonie i na wszystkich sługach jego, i na wszystkim ludu ziemi jego, boś poznał że hardzie przeciwko nim czynili i uczyniłeś sobie imię, jako i dziś.

Dla pełniejszego obrazu weźmy jeszcze drugi przykład:
U Woronicza:

Trzeba było przechodzić — morze zagradzało:
Wyrzekł morzu, a morze w ściany skamieniało.
— — — — —
Zbываło na pokarmie — nim rzesze zasiadły,
Manna z rosą i ptactwo przed obozem spadły.
Brakło wody — więc laską uderzone skały
Łona swoje strumieniem żywym rozdzierały.

U Kochanowskiego:

Morze na połę przedał, one przeprowadził
Wodę stąd i zowąd jako wał usadził.
— — — — —
Twardą skałę przeraził, a oto z kamienia
Zdrój przezroczysty wypadł nowego strumienia.
— — — — —
I zebrał płodne chmury i otworzył nieba
I spuścił im dostatek niebieskiego chleba.
— — — — —
Cmę wielką ptactwa przygnał...
W obóz prosto i wkoło namiotów padali
Ptacy nieprzeliczeni, a ci używali....

U Wujka:

Rozerwał morze i przeprowadził je: i zastawił wody jako w worze
skórzanym.
Rozszczepił skałę na puszczy i napoił je, jako w wielkiej głębokości.
I wywiódł wodę z opoki i prowadził wodę jako z rzeki.
Bo uderzył w skałę i wypłynęły wody i strumienie wezbrały.
I rozkazał obłokom zwierze i otworzył forty niebieskie.
I dźdżył im mannę ku jedzeniu i dał im chleb niebieski.
I spuścił na nie mięso jako proch, a jako piasek morski ptactwo
skrzydlate.
I padło w pośród obozu, około ich namiotów.

U Ezdrasza te momenty potraktowane zupełnie krótko w dwóch
wersetach, które treściowo są zgodne z tekstem Woronicza,
ale nie odpowiadają mu porównaniami i obrazami.

Z zestawienia tekstów można przypuścić, że Woronicz
lubo znał *Pismo św.* z Wulgaty i z tłumaczenia Wujkowego,
to przecież w przetwarzaniu go na swój wiersz zbliża się do
tonu i obrazowania Kochanowskiego. Posługiwanie się w tym
samym wierszu *Trenami* upoważnia tem więcej do przypu-
szczenia, że wpływ *Psalterza Dawidowego* Kochanowskiego
musiał być u Woronicza znaczny, a po latach miał się jeszcze
silniej uwydatnić. Naśladowanie to nie jest jednak zupełnie
niewolnicze. Woronicz ulega nastrojowi i obrazowaniu, ale gdy
mu to potrzebne, tekst poszczególnych psalmów uzupełnia ma-
terjałem z innych tekstów *Pisma św.* I tak tutaj uzupełnia
materjał psalmu wspomnieniem Kaina, Jozuego, Abrahama
i Daniela proroka. Przykład Kaina ma dowodzić, że kara Boża
nie minie zbrodniarza, przykład Jozuego uzupełnia dowody
o Opatrzności Bożej, czuwającej nad narodem wybranym, po-

wołanie się na Abrahama ma dostarczyć przykładu ufności słowom i wyrokom Bożym; opowieść o Danielu i ręce, piszącej na ścianie, złączył poeta z oceną powstania Kościuszkowskiego, jedyne momentu z dziejów polskich, wprowadzonych do poematu, który, właściwie ze względu na czas powstania utworu, należy raczej nazwać współczesnością a nie przeszłością.

To wprowadzenie do poematu powstania Kościuszkowskiego odgrywa tutaj tę samą rolę co w *Emilce* wojna z roku 1792, Sejm Czteroletni i drugi rozbiór Polski. Przez to właśnie *Zjawienie Emilki* staje się jeszcze wyraźniej dalszym ciągiem poprzedniej „sielanki”. Powstanie uważa poeta za dowód opieki Bożej nad narodem. Bóg bowiem sprawił, że gdy

Śmiertelnym już letargiem na pował leżeli,
Ni o waszem powstaniu więcej nie myśleli,
Wionął nagle z Krępaku wietrzyk niespodziany,
Rozchmurzając nadziei lepszych świt różany:
Wstał jeden z kości waszych, z piasku bicz ukreślił
I byłby nim prawicę Wszechmocną wyświęcił.
Gdyby tej na grom zbrodni wymierzonej strzały
Wasze własne, niestety! zbrodnie nie wstrzymały.

Temi zaś zbrodniami, które zniweczyły czyn Kościuszki, to podkopywanie prawdy objawionej, nasienie bezwierstwa, które jako główną cechę rewolucyjnych haseł podnosi Woronicz, czyniąc aluzję do zaburzeń warszawskich w okresie powstania Kościuszkowskiego. Nic więc dziwnego, że i obecnie, jak przed wiekami, ręka tajemnicza wypisała rozdzielenie królestwa i jego upadek. Proroctwo Daniela ziściło się jeszcze raz na Polsce. Ale mimo to poeta jest święcie przekonany, że

Zbrodnia kilku narodu nie obala sprawy,
Ni uprawnia najezdców waszych rozbój krwawy.

Mimo cały ogrom klęski wierzy jeszcze poeta w sprawiedliwość Bożą i spodziewa się poprawy losu narodu. Uważa tę sprawę za zupełnie pewną i całem dotychczasowem rozumowaniem dostatecznie udowodnioną, dlatego też na tem kończy. Można by zapytać, skąd ta pewność u Woronicza, że jeszcze nie wszystko stracone. Możliwe, że jest to ta sama wiara w wybraństwo narodu, która bije z jego kazań, a szczególnie z *Kazania przy zamknięciu pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego 20 sierpnia 1794 r.*, a możliwe także, że Woronicz był dobrze poinformowany o bezpośrednio po upadku powstania podjętych staraniach zorganizowania nowego powstania z pomocą Francji, czego wyrazem był choćby wyjazd w r. 1795 Stamaty'ego do Jass i Bukaresztu. Narazie jednak nie mógł z rozgrywających się wypadków wysnuć nic pewnego.

Mimo wszystko wierzy jednak niezłomnie, że zbawienie przyjsć musi, dlatego nie o to pyta, czy się to stanie, lecz kiedy się to stanie. By na to pytanie dać pewną odpowiedź,

ucieka się znowu do *Pisma św.*, tym razem do *Apokalipsy* św. Jana, do tej księgi, którą przed siedemnastą set laty napisał wśród Cykladów osiadły wygnaniec.

Opierając się o to proroctwo, starano się udowodnić, że *Zjawienie Emilki* powstało po śmierci Katarzyny II (zm. 17-go września 1796 r.). Czy zupełnie słusznie? Chyba nie? Przecież poeta sam wyraźnie zaznacza, kiedy utwór napisał, jak o tem już poprzednio mówiłem, tutaj jeszcze raz potwierdza, że *Zjawienie Emilki* powstało w r. 1795, bo przecież w r. 1795 było siedemnaście set lat od powstania *Apokalipsy*.

Wobec tego może nie zawadzi zapytać, czy tą sprośnicą, która „była — nie jest...“, jest istotnie Katarzyna II, i jaki wogóle sens może mieć to proroctwo, co w niem widział szczególnego Woronicz, że właśnie to a nie inne wprowadził.

Żeby należycie sprawę oświetlić, przypatrzmy się, w jaki sposób korzysta Woronicz z tekstu biblijnego. Oto tekst Woronicza:

...Jedna sprośnica, zbrodniami wstawiona,
W bisior, szkarłat i drogie kamienie upstrzona,
Kubek złoty wszeteczeństw trzymając zajadła,
Nad mętne wody Babilonu siadła.
Powozil ją zwierzęcy potwór sposoczony,
Siedmiogłowy, dziesiątkiem rogów najeżony,
Błudnierym charakterem opisany wkoło,
Takiż napis piętnował tej sprośnicy czoło:
A ona przelewając w zmianach niepojętych
Z jednej czaszy do drugiej krew niewinną świętych,
Tym napojem spojona, z nóg się potoczyła —
Była... nie jest — i gdzie się? nie wiedzieć, podziała.
Co te głowy i rogi znaczą, czas wyjawi,
Gdy się z dziesięciu braci siedem siostr postawi
I ciało tej sprośnicy będą jeść pospołu
I w przepaść ją potracą ognistego dołu.

Zanim przejdziemy do właściwego wyjaśnienia, przyjmyjmy się samej *Apokalipsie*. Wiersz Woronicza jest przeróbką rozdziału XVII, jak to zresztą sam zaznacza. Chodzi więc teraz nie tylko o to, co, ale o to, jak Woronicz przerobił. Zestawienie tekstu z tekstem najlepiej to ukaże.

1. I przyszedł jeden z siedmi aniołów, którzy mieli siedm czasz i mówił ze mną, mówiąc: Chodź, okażęć potępienie wielkiej wszeteczności, która siedzi nad wodami wielkimi.

2. Z którą wszetecznośćwo płodzili królowie ziemie i opili się z wina wszeteczności jej, którzy mieszkają na ziemi.

3. I zaniósł mnie w duchu na puszcza. I widziałem niewiastę siedzącą na czerwonej bestyjej, pełnej imion bludnierstwa, mającej siedm głów i rogów dziesięć.

4. A niewiasta przyobleczona była w purpurę i w karmazyn, i uzłocona złotem i drogim kamieniem, mając kubek złoty w ręce swej, pełny brzydliwosci i plugastwa wszeteczności swojego.

5. A na czole swoim imię napisane: Tajemnica: Bablino-
nia wielka, matka wszeteczności i brzydliwosci ziemie.

6. I widziałem niewiastę pijaną krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych. A dziwowałem się, ujrawszy ją, podziwieniem wielkiem.

7. I rzekł mi anioł: Czemu się dziwujesz? Ja tobie powiem tajemnicę niewiasty, i bestyjej, która ją nosi, która ma siedm głów i rogów dziesięć.

8. Bestyja, którąś widział, była a nie jest, a ma wstąpić do przepaści, a pójdzie na zginienie, i zadziwiają się mieszkańcy na ziemi (których imiona nie są zapisane w księgach żywota od założenia świata) widząc bestyją, która była a nie jest.

9. A tu jest rozum, który ma mądrość. Siedm głów, są siedm gór, na których niewiasta siedzi, i królów siedm jest.

10. Pięć ich upadło, jeden jest, a drugi jeszcze nie przyszedł, a gdy przyjdzie, na mały czas ma trwać.

11. A bestyja, która była a nie jest, a ta jest szósta, a jest z siedmi, a idzie na stracenie.

12. A dziesięć rogów któreś widział, jest dziesięć królów, którzy królestwa jeszcze nie wzięli, ale wezmą moc jako królowie na jedną godzinę za bestją.

15. I rzekł mi: Wody, któreś widział, gdzie wszetecznicza siedzi: ludzie są i narody i języki.

16. A dziesięć rogów, któreś widział na bestyjej: ci w nienawiści mieć będą wszetecznicę i uczynią ją spustoszoną i nagą i ciało jej będą jeść a samę ogniem spala.

18. A niewiasta, którąś widział, jest miasto wielkie, które ma królestwo nad królmi ziemie.

Jeżeli zestawimy oba teksty¹, bez trudu dojdziemy do przekonania, że Woronicz wiernie reprodukuje św. Jana i raczej go streszcza niż rozszerza. Słowa zaś, na których opierano wywód o Katarzynię II, powtarzają się kilkakrotnie w *Apokalipsie*, nie są więc specjalną aluzją poety, lecz integralną częścią całego proroctwa i z niem razem mogą być wyjaśnione. Jesteśmy więc nadal w roku 1795 i z tego punktu widzenia należy zapytać, co skłoniło Woronicza do tego rodzaju proroctwa.

Już poprzednio zwróciłem uwagę, że upadek powstania Kościuszkowskiego wyjaśniał Woronicz z pomocą proroctwa Danielowego. Jeżeli interpretatorzy, wyjaśniając symbol bestji, odwołują się do Daniela i Danielową bestję łączą z bestją św. Jana², to czy nie tutaj pierwszy punkt zaczepienia dla naszego proroka. Do tego musiał się dołączyć także nastrój psychiczny poety, który kazał mu widzieć w wypadkach polskich z r. 1795 takie nasilenie zła, że aż w kształty apokaliptyczne starał się je przybrać. Sam jednak nastrój jeszczeby nie wystarczał,

¹ Woronicz zdawał sobie sprawę z tego, że jego tekst zbyt streszcza *Apokalipsę*, dlatego też uwagą marginesową odsyła czytelnika do oryginału. To uprawnia chyba również do wzięcia przy wyjaśnieniu także tekstu św. Jana pod uwagę.

² Tak czyni np. Wujek. Por. *Biblia łacińsko-polska czyli pismo święte Starego i Nowego Testamentu* podług tekstu Wulgaty i przekładu polskiego ks. Jakóba Wujka T. J. z komentarzem Menochiusza T. J., przełożonym na język polski. Wydanie ks. S. Kozłowskiego. Wilno 1864, t. IV, str. 799.

gdyby Woronicz nie miał podstaw znacznie poważniejszych, któreby mu pozwalały księgę świętą zastosować do wypadków politycznych. Ciekawe więc byłoby wyjaśnienie, co też takiego widzieć mógł w tej wizji późniejszy śpiewak Sybilli, że właśnie ten rozdział uznał za najwłaściwszy do wplecenia go w swój własny utwór.

Woronicz był księdzem i do tego byłym jezuitą, nie obce chyba mu były komentarze, wyjaśniające tekst *Pisma św.* Komentarzy takich było wiele, a jednym z najważniejszych był zbiór: *Biblia magna commentariorum litterarium*, wydany poraz pierwszy w Paryżu w r. 1643 przez Jana de la Haye. Drugie wydanie tego zbioru ukazało się znacznie rozszerzone w Paryżu w r. 1660, wreszcie w Wenecji w r. 1745 w 28 tomach¹. Z pośród komentatorów, objętych tem wydawnictwem, największem chyba uznaniem w Polsce cieszył się komentarz Jana Szczepana Menochjusza, który poraz pierwszy ukazał się w r. 1630, a potem wszedł do zbioru Jana de la Haye. O popularności tego komentarza świadczy fakt, że ten komentarz właśnie przełożono później na język polski i dołączono do wydań *Biblii Wujka*, czy to pełnego, czy też częściowego². Nie był więc on tembardziej obcy Woroniczowi. Spróbujmy więc wyjaśnić tym komentarzem tekst Woroniczów, a może nabierze on wtedy specjalnego zabarwienia, o którym dotąd nic nie wspominało, kontentując się tylko podkreśleniem, że Woronicz postępuje się *Apokalipsą*.

Według Menochjusza³ wszetecznicą jest Rzym pogański, jakim był za czasów św. Jana i jakim znów będzie za czasów Antychrysta, siedzi on nad wielkimi wodami, czyli przewodzi wielu narodom, jego bałwanom kłania się wielu królów i potem kłaniać się będą; winem wszeteczności są bogactwa i zaszczyty Rzymian albo też nadzieje zysku, rozkoszy i nabycia godności od Rzymian, któremi pociągał do oddawania sobie czci tak królów jako też narody. Niewiasta ta siedzi na czerwonej bestji, która oznacza ten świat, dzierzący władzę i panowanie, świat nie tak fizyczny jak moralny i teologiczny, to jest społeczność ludzi światowych i występnych, którzy na skutek skażonej natury gonią za honorami, za bogactwami i za przepychem świata. Może być nią także ciało polityczne

¹ Por. Rudolphus Cornely S. J., *Historiae et criticae introductionis in U. T. libros sacros compendium*. Parisiis 1914, str. 172.

² Tem wydaniem jest właśnie cytowane wyżej pod l. 1. Nadto ukazał się: *Psalterz Dawidowy w języku polskim i łacińskim z komentarzem Menochjusza i Wujka*. Wyd. ks. L. Solecki. Poznań 1884. N. b. Woronicz nie musiał czekać na polskie tłumaczenie, postęgiwał się tekstem łacińskim.

³ Menochjusz (Menochio) Jan Szczepan T. J. (1575 — 1655), ogłosił cały szereg dzieł, wśród nich ów komentarz: *Brevis explicatio sensus litteralis S. Scripturae*. Coloniae Agrip. 1630, tomów 2. Poniżej podane uwagi są streszczeniem przypisów Menochjusza do powyżej cytowanego wydania *Biblii*, t. IV, str. 796—798.

djabła. Szaty niewiasty oznaczają jej ziemską chwałę, a kubek złoty jest doczesną pomyślnością, majestatem, postrachem i świetnością władzy; obfitość bogactw i wszech rzeczy dostatkami, którego widokiem Rzym pogański zaszczerpił w narodach bałwochwalstwo swoje i z niem wszystkie swoje zbrodnie. Napis na jej czole nie jest jej imieniem ale znaczy, że należy je tłómaczyć figurycznie i mistycznie; jest ona pijana krwią świętych; była a nie jest, bo przed Chrystusem była ta bestja, gdyż na świecie panowała bezbożność, pod koniec świata znowu wyjdzie z przepaści i szeroko panować będzie, chociaż ona i teraz panuje, panowanie to jednak jest obecnie słabsze. Ma siedm głów i rogów siedm, które oznaczają, wedle słów *Apokalipsy* siedm gór i siedmiu królów; te siedm gór to siedm rzymskich pagórków a siedmiu królów to znowu siedm epok dziejów ludzkości. Ponieważ siedm się liczy epok świata, my teraz jesteśmy w szóstej, która obejmuje czas od Chrystusa do Antychrysta. Siódmą będzie epoka Antychrysta. Obecnie jest jeden król, ale przez niego rozumieją się wszyscy, którzy w tej epoce szóstej trapiłi i trapią lud wierny. Ludy rozmaitych języków podniosą oręż przeciw wszetecznicy i z taką wściekłością uderzą na nią, iż zdaje się, że ją żywcem pożrą.

W świetle tego komentarza staje się zupełnie zrozumiałą cały ustęp Woroniczowej przepowiedni. Wystarczy obecnie tylko w miejsce Rzymu pogańskiego, wedle komentarza, wstawić Rosję, a aluzje wszystkie staną się zupełnie przejrzyste. Znajdziemy tam miejsce i dla Targowicy, i dla rosyjskiej przemocy, i dla jej związków z Austrią i Prusami, i dla walk nieszczęśliwych o wolność i nie będziemy musieli oglądać takiej humoreski, jak zjadanie ciała Katarzyny, bo będziemy mieli do czynienia z powszechną wojną przeciw Rosji. Oprócz tego zyskujemy ciekawy materiał do historjozoficznych pomysłów może nie tylko samego Woronicza, a zostający w zgodzie z ówczesnemi pomysłami, a także i późniejszymi o zbliżającej się nowej epoce. Upadek Polski jest tylko zapowiedzią nadejścia tej nowej epoki, która ma się spełnić, gdy dziesięciu braci siedm siostr postawi, t. j. gdy panowanie tych dziesięciu królów dopełni siedmiu epok, Woronicz bowiem zamiast mówić o dziesięciu królach, może dla większej jasności, wprowadza dziesięciu braci, którzy będą panowali w ostatniej epoce.

W ten sposób rok 1795 stawał się dla Woronicza zapowiedzią dalekiej zmiany, jakby końca świata i już nadchodzącego w niedalekiej przyszłości, po panowaniu Antychrysta, epoki królestwa Bożego na ziemi. Przed Towiańskim mamy już towiańszczyznę w siedmiu epokach, a przed *Przedświtem* przedświtowe pomysły — choć wypowiedziane jeszcze nieśmiało i nie zbyt pewnie. Że Woronicz tych pomysłów nie rozwinął później szerzej, na przeszkodzie stanęły zapewne wypadki polityczne, które skłoniły go także do uzupełnienia

swego proroctwa z r. 1795 proroctwem dalszem, owym zodjakalnym komentarzem, który już do gotowego utworu został doczepiony, bez zbytejnej troski o organiczne zespolenie tego dodatku z całością utworu.

Przy omawianiu utworu Woronicza ten właśnie dodatek końcowy budził najwięcej zainteresowania i wywołał bogatą już literaturę interpretatorską, starającą się wyjaśnić go łącznie z całością utworu, a nawet snującą z interpretacji tej części wnioski co do całości. Czy wszystkie zupełnie słuszne?

Alegoryczna forma utworu, nie zawsze zupełnie jasno się tłómacząca, wpływy postronne, nadto w tej części widoczne (co już podkreślono)¹, podobieństwa z *Sybillą* (gdy mowa o pielgrzymie), przypuszczenie, że ta część jest równoczesna z całością, sprawiły, że trudności piętrzyły się coraz to większe.

Głównym bohaterem tej części zodjakalnej są Bliźnięta, które dokonują nadzwyczajnych czynów wojennych. W Bliźniętach tych widziano najpierw Polskę i Litwę², potem Francję rewolucyjną, ostatnio Francję i Stany Zjednoczone A. P. Nie zapytano jednak, skąd je wziął sam Woronicz, jak i całą wojnę zodjakalną, i kiedy to istotnie mogła się zrodzić w umyśle Woronicza chęć i zainteresowanie się losami Francji, boć przecież rewolucja francuska nie dopiero w roku 1797 się rozpoczęła. Przecież w tym samym utworze potępiał powstanie Kościuszki za naśladowanie rewolucji francuskiej, a teraz nagle staje się jej wielbicielem; musiał więc ku temu istnieć bardzo ważny powód. Z tego samego względu nie wydaje mi się słuszne amerykanizowanie³ Bliźniąt, boć przecież ślady tego byłoby chyba i przedtem u Woronicza widoczne, trudno zaś przypuścić wpływ wiersza Jasińskiego z r. 1794, ale drukowanego dopiero po śmierci naszego poety. Zanim w ciągu dalszych rozważań sprawa się wyjaśni, przypatrzmy się bliżej tym Bliźniętom.

Bliźnięta są „wolności przyrodzonej chciwe“ i „warzą gniewy na zagładzców wolności“, więc czy też to nie przypadkiem ci, na których piersiach, jak powie później Godebski, widnieje napis: wszyscy wolni bracia. Może w takim razie należałoby datę tej części utworu przesunąć na czas nieco późniejszy i złączyć go z wypadkami, które musiały odbić się głośnie echem w Polsce i rozkołysać nadzieje na przyszłość. Czy tą chwilą nie był przypadkowo nagły powrót Kościuszki z Ameryki i jego rola, jaką odegrał w dziejach Legjonów w roku 1798 i 1799, tem bardziej, że takie postawienie sprawy może inne zagadki nieco wyjaśnić. O tym powrocie było zaś

¹ Chodzi tutaj o zależność od t. zw. *Proroctwa ks. Marka*. Por. Ujejski, o. c., str. 62.

² Żeby uniknąć ciągłego odwoływania się do poszczególnych rozpraw, podaję zestawienie dotychczasowych wyjaśnień tej części utworu na str. 339.

³ St. Pigoń w recenzji dzieła Ujejskiego, Pam. Lit. z r. 1931, str. 486.

tak głośno, że Woronicz, choćby nawet nie był wtajemniczony we wszystkie legionowe sprawy, mógł dobrze o nim wiedzieć, a dowiedzieć się było łatwo, boć przecież znano w Polsce głośny reskrypt przeciw Kościuszce z 24 października, ogło-

Nazwa znaku	Chrzanowski	Drogoszewski	Ujejski	Pigoń	Moje
Bliźnięta	Polska i Litwa	Francja	Francja, albo Braterstwo	Ameryka i Francja	Legjony i Francja
Lew		Austrja	Austrja, może Brunświk		Austrja
Warchlaki (zamiast Lwięta)		Rzesza	Rzesza		Lenna włoskie Austrji
Koziorożec		Hiszpanja	Hiszpanja, może Sabaudja		Królestwo Sardynji
Baran		Piemont	Piemont, może Hiszpanja		Toskanja
Jarliki (jagnięta)		Toskanja Genua Parma Modena	Toskanja Genua Parma Modena		Medjolan i Modena
Byk		Królestwo Sycylji	Sycylja, może Belgja		Genua
Ryby					Wenecja
Raki			Holandja		Sycylja
Wodnik		Anglja	Anglja		Anglja z 1798 r.
Strzelec	Prusy	Prusy	Prusy		Prusy
Niedźwiedzica	Rosja	Rosja	Rosja		Rosja
Odyniec		Turcja	Turcja		Turcja
Panna		Stolica apostolska	Stolica apostolska		Stolica ap., ale także Sprawiedliwość wieku złotego (Astrea)
Pielgrzym		St. August	St. August, ale wątpi		Kościuszko

szony publicznie 14 listopada 1798 r.¹ Że postacią Kościuszki poeta się interesował, świadczy pierwsza część *Zjawienia Emilki*, w której uważa go za narzędzie w rękę Boga, świadczy *Świątynia Sybilli*, więc chyba nie będzie rzeczą zbyt nieprawdopodobną, jeśli przypuścimy, iż to właśnie powrót Kościuszki z Ameryki wywołał takie żywe echo w sercu poety i kazał mu dopisać do istniejącego już utworu tę właśnie część zodjakalną; że zaś wybrał taką a nie inną formę wypowiedzenia się, to może znów wpływ Kochanowskiego i jego tłumaczenia Aratowych *Fenomenów*, zwłaszcza rozdziału końcowego, który kreśli zmiany w położeniu znaków w sposób, przypominający *Szachy*.

Wobec tego możnaby przypuścić, że Woronicz śledził bacznie wszelkie poczynania legjonowe od chwili przyjazdu Kościuszki, że były mu nawet znane plany, tak wyraźnie wypowiedziane w pełnym ufności wierszu Wybickiego o przejściu Wisły i Warty, co odpowiada także tekstowi Woroniczowemu o przeniesieniu praw Bliźniąt z jednej osi na drugą, a w takim razie tę część wiersza należałoby uznać za dodatek z roku 1799, względnie z początku roku 1800. Wtedy i wyrażenie o olbrzymie osiemnastym staje się zupełnie zrozumiałe.

Biorąc więc, narazie tytułem próby, za podstawę przypuszczenia, że ta ostatnia część *Zjawienia Emilki*, część jej zodjakalna, powstała jako dopisek do gotowego już utworu pod koniec roku 1799 względnie z początkiem roku 1800, spróbujmy się rozejrzeć w jej alegoryjach.

Jeżeli tak, to w takim razie Bliźniętami będzie Francja razem z Legjonami Dąbrowskiego, które Woronicz uważa za zaczątek armji polskiej, współwalczącej z armją francuską, a wypadki, które nam przedstawia, to przedewszystkiem wojny włoskie, które musiały chyba budzić w Polsce największe zainteresowanie i rozniecać tęsknotę oczekiwania.

Bliźnięta rozpoczynają walkę z Lwem, w którym dosyć zgodnie dopatrywano się dotąd Austrii, względnie cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego. Lwu pomagają Warchlaki, które mają być państwami Rzeszy niemieckiej. Może słuszniej, wychodząc z poprzedniego założenia, należałoby widzieć w nich lenna cesarskie w Italji, takie jak Saluzzo, Onegli, Monaco i t. d., które istotnie nie ocalały swej starganej skóry. Po lwie przychodzi kolej na Koziorożca, którego Bliźnięta pozbawiają nieporosłej brody i samego zapędzają na ostre skały. To chyba nie tyle sama Sabaudja, ile raczej królestwo Sardynji, które przyjaźni się z Anglikami i Austrią. Woronicz musiał znać przebieg kilkuletnich walk królestwa sardyńskiego w Francją, prowadzonych ze zmiennem szczęściem w latach 1792, 1795,

¹ Tadeusz Korzon, *Kościuszkę*, wyd. II, str. 507—509. W dalszych uwagach o roli Kościuszki opieram się również na dziele Korzona.

1796, zakończonych ostatecznie rezygnacją Karola Emanuela IV z krajów lądowych (z których powstał Piemont, wcielony w latach 1797—1814 do Francji), a zachowaniem ostrych skał, t. j. samej wyspy Sardynji.

Do tej walki niepotrzebnie wtrąca się Baran i wciąga w nią Jarliki (czyli jagnięta). Czy tym Baranem nie jest znowu Toskanja, w której wtedy panuje syn Leopolda austriackiego, Ferdynand III. Toskanja już w roku 1793 przyłączyła się do koalicji przeciw Francji, a po walkach w latach 1796 i 1799 ubogaciła swą wełną golców, t. j. ks. Parmy, powiększone odebraną Toskanji Etrurją, co zostało stwierdzone pokojem dopiero z roku 1801, ale pokój jest następstwem czynów już dokonanych. Jarlikami w takim razie to chyba Medjolan, który dopiero w roku 1796 został zajęty przez Francuzów, a w r. 1797 stał się stolicą Rzeczypospolitej cisalpińskiej. Możliwe, że nazwą Jarlików (boć to przecież liczba mnoga) należy objąć także Modenę, zajętą przez Francję w roku 1796, po wypędzeniu ostatniego z książąt d'Este, Herkulesa III Rinaldo'ego.

Większe pobaczenie ma zrazu Byk dwórogi, który czci Bliźnięta i z niemi się brata. Czy to nie Genua, która, położona nad zatoką genueńską, istotnie do rogów rozłożystych jest podobna. Genua zachowuje długi czas neutralność, w r. 1796 poddaje się Francji (czci przed swojemi progami), dopiero w r. 1797 (6 czerwca) na skutek rewolucji, która, wywołana za wiedzą Francji, przeciw niej jednak się zwróciła, straciła niepodległość i została złączona z utworzonym poprzednio Piemontem i razem z nim dała początek republice Liguryjskiej.

Zanim zajmiemy się Panną, o której teraz z kolei mówi Woronicz, przejdźmy dalej, do Ryb, które „pilnowały pławnej swej siedziby“. Czy to nie Wenecja, która zachowuje neutralność, a po wojnie z r. 1797 dostaje się Austrii i dlatego u poety nie budzi większego zainteresowania.

Po Rybach poeta wiele miejsca poświęca Rakom. Dopatrywano się w nich Niderlandów, zdaje się zbyt pośpiesznie biorąc w ich charakterystyce tylko „nóry niskobłotne“ pod uwagę. Jeżeli mamy już z Zodzakiem do czynienia, to chyba warto pamiętać, że gdy „słońce Raka zagrzewa“, to wtedy nastają dni najbardziej upalne, więc Raki to chyba kraj najwięcej na południe wysunięty, a takim może być leżące na „krańcach Europy“ (wyrażenie Godebskiego) Królestwo obojga Sycylii, a nie Niderlandy, które od roku 1795 (od stycznia) tworzyły republikę Batawską, urządzoną na wzór francuski i z Francją sprzymierzoną. Nóry niskobłotne to nie co innego tylko dobrze w dziejach Legjonów pamiętne bagna Pontyńskie, które nie przeszkodziły do utworzenia w r. 1799 Rzeczypospolitej Partenopejskiej, mimo pomocy floty angielskiej, biorącej udział w tej walce.

Zapowiedź, że Wodnik, t. j. Anglja straci swe panowanie

na morzu, wydaje mi się dosyć wyraźną aluzją do wyprawy egipskiej Napoleona, w której wojsk polskich również nie brakło.

W tej interpretacji jesteśmy ciągle na terenie walk legjonowych, które później obszerniej w bolesnej elegji opowie Godebski; całość tłumaczy się zupełnie harmonijnie i zrozumiale, zanim jednak zajmiemy się w dalszym ciągu rolą Strzelca, Odyńca, Niedźwiedzicy i Pielgrzyma, trzeba omówić pominiętą celowo Pannę rybołowną, w której widziano Stolicę apostolską, radzącą pokój i zgodę, i która posłużyła także za argument do ustalenia daty utworu na rok 1797, na czas przed zajęciem Rzymu. Czy tylko cechy, nadane Pannie przez poetę, zgadzają się z rzeczywistością. Gdyby pokojowe usposobienie Panny miało decydować o ustaleniu daty utworu, to chyba można o tem mówić nie przed 15 lutego 1798 r. ale przed rokiem 1796, bo w tym roku rozpoczyna się wojna z Państwem Kościelnem, zakończona pokojem w Tolentino i stratą na rzecz Francji: Bolonji, Ferrary i Avignonu. Po krótkim pokoju wybucha nowa wojna, zakończona 20 marca 1798 r. utworzeniem Rzeczypospolitej Rzymskiej. W takim razie ta część utworu powstała nie w r. 1797. Można utrzymać jeszcze identyfikację Panny z Rzymem, ale z Rzymem z r. 1799, kiedy to Francuzi wycofali się z Wiecznego Miasta, a na stolicy apostolskiej po śmierci Piusa VI zasiadł Pius VII, którego polityka miała już wkrótce doprowadzić do konkordatu z Napoleonem. Czy jednak, nie stając w sprzeczności z myślą o Stolicy apostolskiej, jako o Pannie rybołownej, siedzącej na skale, otoczonej siedmiogórnem kołem, nie miał Woronicz na myśli jeszcze czegoś więcej. Czy nie należałoby już tutaj wspomnieć obrazu końcowego, w którym siostry noworodne, niosąc kłosy w wieńcach, z rumieńcem zdrowia na twarzy, z sierpami w rękę i przepasane rogiem Amaltei nucą hymn pokoju. Czy też te panny nie są właśnie siostrami Panny, która radzi pokój i zgodę, a w takim razie, czy Woronicz nie miał na myśli tej Panny, o której tak pięknie mówi Kochanowski, jako tłumacz Arata. Charakterystyczną jest rzeczą, że w całym poemacie Aratowym właśnie Panna nabiera specjalnie symbolicznego znaczenia; jest ona tą, która mieszkała na ziemi, gdy ludzie przestrzegali dobrowolnie cnoty. Jest ona prosto świętą sprawiedliwością (Astrea), która mieszkała z ludźmi w wieku złotym, w srebrnym już od nich zaczęła się oddalać, a w żelaznym

Nie mogła dalej mieszkać z narodem okrutnym
Święta panna, lecz poszła w niebo lotem chutnym,
I osiadła to miejsce, skąd czasu nocnego
Da się widzieć sąsiada Boota zacnego,

a pod jej właśnie głową są Bliźnięta. Poeta, który miał już za sobą parafrazę *Apokalipsy*, umieszcza ją na skale otoczonej siedmiogórnem kołem, w zupełnej zgodzie z charakterem utworu, w który się czytywał. Mówiąc o zakończeniu utworu, wypad-

nie jeszcze do tej sprawy powrócić, łącznie z owemi pannami, które niosą sierpy. Ta Panna wydaje się zapowiedzią tamtych i ich siostrą, wydaje się symbolem sprawiedliwości, która ugłaszcze Bliźnięta, bo one mają właśnie sprawiedliwość na ziemię sprowadzić.

Zanim się to jednak stanie, Bliźnięta mają jeszcze wiele do dokonania, muszą się przedewszystkiem rozprawić ze Strzelcem. Teraz właśnie na niego sieci zastawiły, odpłacając mu jego monetą. Czy to znowu nie aluzja nie tylko do Prus, ale wogóle do walk legjonowych i do drugiej koalicji z roku 1798, w której bierze udział także Rosja, Woroniczowa Niedźwiezdica. Czy nie należy tutaj dopatrywać się aluzji do działań legjonu reńskiego, czy naddunajskiego. Na tle roku 1799 i rola Odyńca — Turcji staje się wyraźna, bo to przecie już po powrocie Napoleona z Egiptu, po zmianie polityki w stosunku do Turcji. Na tle tego roku wydaje się zrozumiałe przeniesienie praw Bliźniąt na drugą oś i zapowiedź powrotu złotych wieków. Teraz poecie może się zdawać, że powstaje Feniks białopióry, że powrócił pielgrzym.

Z całej tej części utworu bije jakaś dziwnie radosna ufność, którą mogły wywołać tylko wyjątkowo silnie do uczucia przemawiające zdarzenia. Takim zdarzeniem mogły być tylko wypadki wojenne, w których Legjony Dąbrowskiego brały udział, i zdarzenie, które głośnem echem musiało odbić się w Polsce. Tem drugim zdarzeniem to chyba nie co innego tylko nagły powrót Kościuszki z Ameryki. Jeżeli wieści z Włoch i Europy mogły uzdrawiająco podziałać na Kościuszkę i rozbudzić w człowieku złamanym i chorym taki zasób żywotności i energii, to czyż nie był zdolen jego powrót rozbudzić u Woronicza najśmielszych nadziei. Prof. Drogoszewski twierdzi, że Woronicz w r. 1797 każe Emilce widzieć w Zodzjaku już to, co się na ziemi dopiero stać miało. Takie przypisywanie Woroniczowi zdolności istotnie wizjonersko-proroczych wydaje mi się mało prawdopodobne. Emilka widziała dokładnie to, co się stało, względnie współcześnie działo, i to też jest szczegółowo, jak już poprzednio wykazałem, w jej zodzjakałnej opowieści, dosyć nawet szczegółowo, przedstawione. To zaś, czego Woronicz istotnie spodziewał się w najbliższej przyszłości, jest ujęte u Woronicza w symbol mglisty, w szczegółach niewypracowany, w wizję alogoryczną, do tego nie zupełnie oryginalną — i to jest zupełnie rzeczą zrozumiałą.

Udział Rosji w drugiej koalicji budzi u Woronicza nadzieję, że z jednej strony dalsze współdziałanie Bliźniąt a z drugiej strony ruchy rewolucyjne wewnątrz państwa rosyjskiego zakończą się klęską Rosji, że to doprowadzi do przeniesienia terenu wojny z południa na północ, że obecnie armja polska, posiłkowana francuską, już na własnym terenie rozpocznie walkę. Oznak zaś, przemawiających za tem, że się tak stanie

i że takie nadzieje są słuszne, było dosyć. Przecież 28 czerwca 1798 r. Kościuszko wylądował w Bayonnie, 14 lipca był już w Paryżu, a 14 listopada na murach miast polskich można było czytać reskrypt przeciw Kościuszce z 24 października po słynnym odesłaniu przez Kościuskę pieniędzy carowi. W tym czasie Kościuszko sam występuje w charakterze zwierzchnika polskiej siły zbrojnej, w takim charakterze uznaje go Dąbrowski w odezwie z 5 lutego 1799 r. Wyznaczenie zaś Kościuszce pensji przez Dyrektorjat 19 marca 1799 r., wręczenie mu przez delegację legjonową szabli Sobieskiego, wojna z Austrią i Rosją i odezwa Kościuszki z 10 września 1799 r., formowanie legjonu reńskiego i korpusu polskiego w Helwecji, pomysły marszu do Galicji z 7 lipca 1800 roku, a były i wcześniejsze, jak stwierdza *Mazurek* Dąbrowskiego, wszystko to chyba wystarczało, by Woronicz widział już szybkie spełnienie się swych najgłębszych życzeń. Wszystko to sprawiło, że Woronicz w *Zjawieniu Emilki* stawał się legjonowym prorokiem i stawał obok legjonowych śpiewaków, pełen wiary w skuteczność ich wysiłków.

Czy w tych warunkach nie będzie również rzeczą słuszną, jeżeli w pielgrzymie dopatrzymy się samego Kościuszki.

Więc i pielgrzym, czterokroć w szaty przestrajany,
Prawem okiem i lewem od różnych widziany,
Zjawił się przy zamierzchłej świętych ślubów górze,
Spełnił ślub, sam wylecił w odmłodniałej skórze.

Nazwanie Kościuszki pielgrzymem wobec znanych jego losów chyba nie nastrocza żadnych trudności. Był przecież czterokroć przestrajany, bo w latach 1776—1783 walczył w Ameryce o jej wolność, w 1790—1792 walczył o wolność Polski w wojsku koronnym, w 1794—1795 był naczelnikiem powstania w obronie wolności, a teraz po raz czwarty wraca z tułaczki i znowu się przestraja w strój wodza narodu. Już ślubował narodowi przy „zamierzchłej“, świętej górze wawelskiej, teraz ten ślub spełni (Woronicz jest tak tego pewny, że już nie czasu przyszłego ale przeszłego używa) i wyleci w odmłodniałej skórze.

W tych warunkach wstanie naturalnie i Feniks białopióry, i rozmięcie do reszty (a więc częściowo już tego dokazał, walcząc z niemi) swych wrogów, a wtedy nastanie wiek złoty. Stanie się to wszystko, zanim skona olbrzym osiemnasty, a więc przed końcem roku 1800. Uderzającą jest rzeczą, że w poemacie możemy się dopatrzeć ech wypadków bez żadnego trudu najwyżej do lipca 1800 roku, dalszych znaków jakoś Emilka nie opowiada i wymawia się pianiem kura, z tego prosty wniosek, że w poemacie nie mamy żadnych przepowiedni w ścisłym tego słowa znaczeniu, mamy tylko nadzieję, że to wszystko, co się współcześnie dzieje, zapowiada niedługie odbudowanie Polski. Takie nadzieje żywili wszyscy — wodzowie, politycy a nie tylko namaszczeni wieszcz.

Przeciw temu dopatrywaniu się w pielgrzymie Kościuszki może się jednak podnieść zarzut, że przecież tego samego pielgrzymy spotykamy w *Świątyni Sybilli*, a tam jest on bezsprzecznie królem Stanisławem Augustem, więc w takim razie i ten ze *Zjawienia Emilki* nie jest kim innym. Chodzi więc o to, czy można tych dwu pielgrzymów uważać za tę samą postać. Woronicz lubił przenosić pewne części z jednego poematu do drugiego. Tak przeniósł już ze *Zjawienia Emilki* cały dowód o Opatrzności do *Świątyni Sybilli*, tutaj przeniósł z jednego poematu do drugiego owego pielgrzymy, chodzi więc o to, czy to przenoszenie jest zupełnie mechaniczne i czy znaczy w jednym utworze to samo, co i w drugim. Dowód o Opatrzności, przeniesiony do *Świątyni Sybilli*, nie jest zupełnie identyczny, dostrzegamy w nim opuszczenia i to właśnie te, które harmonizowały z apokaliptycznym charakterem *Zjawienia Emilki*, raziłyby zaś w *Świątyni Sybilli*. Podobnie sprawa przedstawia się także i z owym pielgrzymem. Oto, jak on wygląda w *Świątyni Sybilli*:

A ten co znaczy? w moje znamiona przybrany,
 Chwiejący się i różnie z różnych stron widziany,
 Wszystkim dobry, a sobie jednemu szkodliwy...
 Częstki łąta — a ogół pada nieszczęśliwy.
 Ułomki tylko z niego grzebią się w ruinach
 I zdają się odradzać w nieznanych roślinach...
 Cóż on za jeden? wszyscy go raz wystawiają,
 Drugi raz nań przeklęstwa okropne miotają,
 Jedna go ręka wznosi i jedna obala,
 Miotą nim po przepaściach rozbujana fala.
 Dokądże go prowadzą?... dokąd przy tych wozach...
 A za nim powiązaną czeladź na powrozach...

Pielgrzym, tutaj przedstawiony, to bezsprzecznie Stanisław August. Charakterystyka jego jest tak udatna i tak wyrazista, że bez trudu poznajemy w tym człowieku dobrym a chwiejnym, łątającym części ale niezdolnym do żadnej szerszej działalności, wznoszonym jedną ręką Katarzyny i obalany tą samą ręką, wygnańca z roku 1795, o którym sądy współczesności były istotnie podzielone, a nawet u tego samego człowieka się zmieniały (za przykład może posłużyć choćby Niemcewicz). Takie wyobrażenie miał Woronicz o ostatnim królu w roku 1800, ustęp ten bowiem *Świątyni Sybilli* wtedy powstał, tuż pod koniec roku 1800, lub może nawet bezpośrednio po pokoju Lunewilskim (26 stycznia 1801 r.), na co sam wyraźnie wskazuje, gdy każe Kazimierzowi W. stawiać Polakom zarzut, że go nie chcieli słuchać przed dziewięciu laty, t. j. w r. 1791, kiedy w Konstytucji 3-go Maja chciał stałym gospodarzem dom ubezpieczyć.

Z tym pielgrzymem wygnańcem nie wiele ma wspólnego pielgrzym ze *Zjawienia Emilki*. Pierwszy jest ubrany w strój królewski, drugi jest czterokrotnie przestrajany, pierwszy jest

różnie z różnych stron widziany, czyli różnie oceniany, drugi jest widziany od różnych okiem prawem i lewem, czyli przez jednych (Rosję) uznany za zdrajcę (aluzja do wspomnianego poprzednio reskryptu), przez drugich (Polaków) za zbawcę i naczelnika narodu. Pierwszy idzie na wygnanie po abdykacji, drugi wraca, by spełnić ślub, złożony na rynku krakowskim,

co z głębi Wawela
Z ułomkiem kosa rzuca się na nieprzyjaciela,
I nim tłumy najezdne cudownie rozmiata,
Mrok rozjaśnia i oczy na się zwraca świata, (Św. Syb. III.)

co, gdy

Wionął z Krępaku wietrzyk niespodziany,
Rozchmurzając nadziei lepszych świt różany,
Wstał jeden z kości waszych, z piasku bicz ukręcił
I były nim prawicę Wszchemocną wyświęcił,
Gdyby jej...
własne, niestety, zbrodnie nie wstrzymały. (Zjaw. Em.)

W obliczu tych rozważań pielgrzymem ze *Zjawienia Emilki* może być tylko Kościuszko, mimo podobieństwa, zresztą bardzo nikłe, z *Świątynią Sybilli*, a bardzo silne z t. zw. *Proroctwem ks. Marka*, a poniekąd także z *Tekstem kabalistycznym o konfederatach*¹. *Proroctwu ks. Marka* zawdzięcza *Zjawienie Emilki* najpewniej Strzelca, Feniksa i Pielgrzyma, temu wierszowi zawdzięcza pielgrzym swe śluby, uwolnionych jeńców, wylenie się w odmłodniałej skórze, z tekstu kabalistycznego pochodzi może sława białopióra, ale siostry, o których wyżej wspominałem, a które nucą hymn pokoju, mają swoje źródło zapewne w *Apokalipsie*. Wskazywałyby na to sierpy w ich rękach. Z takimi sierpami wychodzą w *Apokalipsie* aniołowie (rodz. XIV, w. 15—18), aby dokonać żniwa, o którym Menechjusz powiada, że w tem objawia się żądanie świętych, aby skończyło się królestwo grzechu i aby we wszystkich Bóg królował: a więc królestwo Boże na ziemi.

W tem sposób w Woroniczowem proroctwie zespala się wizja wieku złotego, przejęta za pośrednictwem *Proroctwa ks. Marka* i *Tekstu kabalistycznego* z Wergiljusza, z pierwiastkami pochodzenia apokaliptycznego, co już znalazło swój wyraz we wprowadzeniu Panny, będącej symbolem sprawiedliwości wieku złotego.

Szybko jednak miało nadejść rozczarowanie. Plany marszu do Galicji rozwiły się, pielgrzym-Kościuszko usuwa się od współpracy z Napoleonem, konsulem pierwszym (10 listopada 1799 r.), staje się coraz to więcej bierny, a w r. 1801 już zupełnie; traktat zaś Lunewilski kładzie kres wszelkim marzeniom. Mimo to Woronicz nie rozpacza i w wierszu z 24 gru-

¹ Kazimierz Kolbuszewski, *Poezja barska*, B. N. Nr. 107, str. 99—102.

dnia 1801 r. umie zdobyć się na tyle wiary w jaśniejszą przyszłość, że wie, iż

Niepróżno ląd i morza sławą przebiegają
Pamiętnej twojej szkoły godni wychowańce,
Cześć dla mistrza, a litość nad sobą wmawiają,
Póki więc sprawiedliwość dźrzy nieba krańce,

póty można wieżyć, że

Nie zagrziebie waszego rodu ta mogiła;
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

O tem mają świadczyć dzieje Trojan, którym właśnie cały ów wiersz do Ks. Czartoryskiego poświęcił, o tem mają przekonać Polaków taże wywody *Świątyni Sybilli*, której pieśń IV świadczy o wygrzebywaniu w sobie iskier nadziei, mimo, że ze *Zjawienia Emilki* przeniesiony olbrzym ośmnasty

znowu nieprzejrzany mrokiem,
Zadzrosny światła starzec zakrył przed mem okiem...

Była w tym sentymentalnym kaznodziei i sielankopisarzu jakaś niespożyta siła wiary, siła ożywcza, która kazała mu stale nawet *contra spem sperare*, wierzyć, że krew legionów nie nadarmo się leje, że sprawiedliwość zatriumfować musi, i ciekawe wyczekiwanie jaśniejszej przyszłości z Zachodu nie ze Wschodu, bo nawet ów wiersz Czartoryskiego i *Świątynia Sybilli*, a nawet późniejszy *Hymn do Boga* nie dostarczają dostatecznych argumentów, by o Woroniczu twierdzić, że ku Rosji zwracał swe oczy. Ta sprawa wymagałaby jednak specjalnego rozpatrzenia i umotywowania.

Obejmując teraz całość, dochodzimy do stwierdzenia, że *Zjawienie Emilki* było pierwotnie pomyślane jako dalszy ciąg sielanki *Emilka*, że jak tamta sielanka była uczuciową reakcją na drugi rozbiór Polski, tak ta na rozbiór trzeci. Początkowo miała to być zwyczajna elegja patryjotyczna, dla której miejsce obok innych elegij patryjotycznych z epoki rozbiorów. Jako taka zostawała pod silnym wpływem *Trenów* Kochanowskiego, jednak rozwój wypadków politycznych, budząc nadzieje w sercu poety, skłonił go do późniejszego uzupełnienia i częściowego przerobienia utworu, już napisanego w stylu proroczym. Głównym źródłem dla tych zmian stało się *Pismo św.*, *Psalmy Dawidowe*, *Apokalipsa* i *Fenomeny* Aratowe Kochanowskiego, a obok nich *Proroctwo ks. Marka*.

Utwory literackie dawały Woroniczowi formę, styl, obrazy, alegorje i symbole, pod nimi zaś ukrył poeta treść, będącą żywym echem ówczesnej współczesności. To żywe odbicie chwili w utworze każe go znów postawić w rzędzie takich utworów jak *Mazurek* Dąbrowskiego, utwory Godebskiego, Tymowskiego i całego szeregu poetów legionowych. Na tle poetów porozbiorowych może u Woronicza uderzyć większa niż u innych wiara w przyszłość Polski, wiara, że ona nadejść

musi. Nie znajdujemy u niego takiej nuty rozpacz, jaka bije z *Barda Czartoryskiego*, *Smutków Niemcewicza*¹, *Żalów Sarmaty* Karpińskiego. Czy to nie dowód, że jednak mimo wszystkie podobieństwa poglądów z wiekiem Oświeconym, Woronicz jednak nie był „synem wieku oświecenia”², wiara jego płynęła nie tyle z oświeconej wiary w postęp, ile z głębokiej wiary religijnej, a ta znajdowała zawsze argumenty przeciw rozpacz w *Piśmie św.* i w literaturze wieku XVI, szczególnie w Kochanowskim.

Ostatecznie więc okazuje się, że jednak Woronicz mesjanistą był, Polsce obok Francji przypisywał rolę zbawczą, a Urszulka Kochanowska, przemianowana na Emilkę, została nie tyle Safoną, jak marzył jej ojciec, ale polską Sybillą i tłumaczką *Apokalipsy*.

¹ *Smutki Juljana Ursyna Niemcewicza, w więzieniu moskiewskiem pisane do przyjaciela*. Z rękopisu wydał dr. Ludwik Kamykowski. Lublin 1932.

² Z Volneyem usiłował powiązać Woronicza Ćwik Wł., a ostatnio A. Drogoszewski starał się wykazać silną zależność myśli Woronicza od filozofji wieku oświecenia (Por. A. Drogoszewski, *Elementy XVIII w. w historii Woronicza*. Studja Staropolskie, str. 639—654).